

# NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy”.

Rok V.

Nowemiasto, dnia 4 lutego 1928.

Nr. 5

Na niedzielę Starego Zapustu.

## EWANGELJA

napisana u św. Mateusza w rozdz. XX. w. 1—16.

W on czas: Mówił Jezus uczniom swoim to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotniki do winnicy swej. A uczyniwszy umowę z robotnikami z grosza dziennego, posłał je do winnicy swojej. I wyszedłszy około trzeciej godziny, ujrzał drugie, stojące na rynku próżnujące, i rzekł im: idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwa, dam wam. A oni poszli. I zaśe wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny, i także uczynił. A około jedenastej wyszedł, i znalazł drugie stojące, i rzekł im: co tu stoicie cały dzień próżnujący? Rzekli mu: Iż nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy wieczór przyszedł, rzekł Pan winnicy sprawcy swemu: Zawołaj robotników, i oddaj im zapłatę, poczynwszy od ostatnich aż do pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godziny byli przyszli, wzięli po groszu. A przyszedłszy i pierwsi, mniemali, żeby więcej wziąć mieli, ale wzięli i oni po groszu. A wzięwszy, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostateczni jedną godzinę robili a uczyniłeś je równymi nam, którzyśmy nieśli ciężar dnia i upalenia. A on odpowiadając jednemu z nich, rzekł: Przyjacielu, nie czynięć krzywdy. Ażas się ze mną za grosz nie zmówił? Weźmij, co twego jest, a idź: Chcę też i temu ostatecznemu dać, jako i tobie. Czyli mi się nie godzi uczynić, co chcę? czyli oko twoje złościwe jest, iżem ja jest dobry? Tak ci ostateczni, będą pierwszymi, pierwsi ostatecznymi. Albowiem wiele jest wezwanych, ale mało wybranych.

---

**Służba Boża, to najpilniejsze nasze zadanie.**

Robotnicy, o których dzisiejsza Ewangelja św. opowiada, są to prawowierni wyznawcy Kościoła. Gospodarzem jest Bóg, rynkiem —

świat, na którym ludzie stoją próżnujący, aż ich Bóg zawoła. Winnicą jest Kościół, w której każdy według powołania swego, ma pracować, a zaś na wieczór, to jest po śmierci weźmie swą zapłatę.

A jako w onej przypowieści Jezusowej jedni byli do roboty powołani zaraz rano, drudzy o godzinie trzeciej, inni o szóstej i dziewiątej, i znowu inni o godzinie jedenastej, a każdy jednakowoż równą wziął zapłatę: tak też i Bóg w rozmaitym czasie powołuje ludzi i każdy weźmie swą zapłatę. Jednych powołuje bardzo rano t. j. w zaraniu ich życia, jak to św. Jana, który jeszcze przed narodzeniem swem był na służbę Bożą poświęcony — św. Stanisława Kostkę, który od najwcześniejszej młodości Bogu jak najwierniej służył. Innych dopiero o godzinę później, t. j. w rozkwicie ich lat życia, jak św. Augustyna, który dopiero w późniejszej swej młodości przekonał się do służby Bożej. Innych dopiero w godzinie 6 i dziewiątej, t. j. w średnich latach ich życia, jak św. Ignacego, który dopiero jako żołnierz ranny pod Pompeloną i zmuszony do długotrwałego leczenia się, przekonał się o marnotrawności tego świata i oddał się na wyłączną służbę Bożą. Łotra na krzyżu dopiero w ostatniej chwili życia powołał Pan Bóg do swej służby, t. j. około godziny jedenastej.

W tej przypowieści zawiera się więc, najważniejsza prawda religij, tj. prawda, że dlatego stworzeni jesteśmy, dlatego żyjemy na świecie, by przez pilną służbę Bożą, tj. pracą nad duszą naszą, zarobić sobie po śmierci na niebieską zapłatę. Iść do winnicy Pańskiej, czyli służyć Bogu statecznie, pracować nad duszyzbawieniem, a pod wieczór życia otrzymać grosz zasłużony — oto główne, jedyne i najwyższe nasze zdanie: Boga się bój, mówi Mędrzec, a strzeż przykazania Jego, bo to jest wszelki człowiek. Tę prawdę przypomina nam ciągle matka nasza, to jest, Kościół święty, wołając słowy Ewangelji: Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz o wiele, a jedno tylko potrzebne! Tę prawdę zresztą wskazują nam własne oczy, które zdają się mówić: patrzaj, człowiecze! wszystko na świecie znikome: nie ubiegaj się przeto za marą szczęścia ziemskiego, lecz staraj się pozyskać szczęście nieśmiertelne, niebieskie.

---

## Rozmaitość.

### **Odnaczenie papleskie zasłużonych księży polskich w Ameryce z tych jeden Pomorzanie.**

Papieska Akademia w Rzymie wybrała dwóch kapłanów polskich w Ameryce na swoich członków, przyznając im złote medale. Wybrańcami tymi są: ks. Ludwik Grudziński, proboszcz w Chicago, jeden z najzasłużeńszych kapłanów na wychodźstwie, wielki bojownik o prawa polskości w morzu obczyźny amerykańskiej, dobroczyńca, utrzymujący swym kosztem wielki szpital w Chicago, ochronę i przychodnię dla dzieci i sierot, twórca jednej z największych parafij i kościoła polskiego w Chicago, oraz pochodzący z Pomorza, uczeń Collegium Marianum w Pelplinie, ks. Feliks Feldheim z Chicago, który poza

duszpasterstwem pracuje wiele naukowo, wzbogacając ubogi dorobek literacki na wychodźstwie dziełami teologicznymi z zakresu kaznodziejstwa, jak i tekstologii biblijnej.

### **Jak piorun szybko i niespodzianie wpadł na nich pociąg kurjerski. Kara za bluźnierstwo.**

Pewna bezbożna grupa robotników zapragnęła zabawić się w odrębny a szczególny sposób. Ponieważ pod kołami pociągu zginął pies jednego z robotników, P. podał projekt wyprawienia zwierzęciu religijnego pogrzebu. Gdy nikt nie chciał przewodniczyć ceremonii, P. objął rolę księdza. Przedrzeźniając obrządk, wypowiedział mowę pogrzebową, wymieniając zalety psa, aż wreszcie zakończył temi słowy: „A teraz niech cię św. Roch do życia pobudzi”. (Trzeba nadmienić, że tak św. Roch i św. Jan Chrzciciel wielkiem poważaniem otoczeni są w mieście).

Sypały się bluźnierstwa i grubiańskie dowcipy, aż do godziny podwieczorku. Wtedy J., właściciel zabitego psa, i P. udający kapłana, umyślili zakończyć uroczystość pielgrzymką, naśladując przytem spowiedź. Po spowiedzi nastąpiła procesja wzdłuż szyn kolejowych, podczas której bluźniono przeciw Matce Bożej i św. Janowi Chrzcicielowi. P. i J. ujęli jedną z robotnic w pól i kładąc ją na szynach, rzekli: „oto leżysz tu z odciętą głową, jak św. Jan Chrzciciel, zobaczymy, czy sprawi on, aby ci głowa przyrosła!”

W godzin kilka cała drużyna, zadowolona z wesoło spędzonego dnia, do domu wracała, a dla skrócenia sobie drogi kroczyła przez plant kolejowy. W tem jak piorun wpadł na nich pociąg. W tejże chwili słyszeć się dały przeraźliwe krzyki. Ciało J. poszarpane leżało na szynach, z drugiej zaś strony głowa P. odłączona od tułowia, jak niegdyś głowa św. Chrzciciela. Błędne oczy nieszczęsnego zwrócone były w stronę miasta, które św. Roch opieką swą obdarzać nie przestawał.

### **Ks. Czesław Oraczewski nie jest „samozwańczym papieżem”.**

W związku z umieszczonemi w prasie wiadomościami o sekciarskiej działalności niejakiego Oraczewskiego na terenie Ameryki — ks. Czesław Oraczewski wystosował do prasy następujące sprostowanie :

1. „W ciągu ostatnich dwóch lat z Polski nie wyjeżdżałem, a przez cały ubiegły rok, to jest od 4 stycznia do 8 grudnia 1927, czyli w czasie, w którym pisano, że jestem w Ameryce, przemawiałem na terenie całego kraju naszego w 33 miastach. Fakt, na który mam dokumenty od władz polskich we wszystkich rzeczonych miastach”.

2. „Żadnej sekty nigdy i nigdzie nie zakładałem”.

3. „Z niejakim Adamem Antonim Oraczewskim, który według artykułów prasy, tworzy sektę w Ameryce, nic wspólnego nie miałem i nie mam”.

„Stoję na gruncie nauki Kościoła rzymsko-katolickiego. Złożyłem w swoim czasie uroczyste oświadczenie przed Jego Eminencją ks. kar-

dynałem Kakowskim, że jestem wiernym synem Kościoła katolickiego".  
„Jego Eminencja oświadczył mi, że wybacza mój błąd taktyczny, który popełniłem pod wpływem doznanej krzywdy. Ponadto Jego Eminencja oświadczył, że będąc ostatni raz w Rzymie, złożył o mnie i o mojej pracy jak najlepszą relację. Powołuję się tu na słowa Jego Eminencji, jako mego zwierzchnika, którego sąd w tej sprawie uważam za decydujący”.

## Worek ziemi.

Zamożny i bogaty dziedzic, dla powiększenia swego ogrodu, wydarł sąsiadce, ubogiej wdowie, niewielki kawałek gruntu, który stanowił całe jej utrzymanie. Nazajutrz, gdy zwiedził nieprawnie zagarniętą rolę, nieszczęśliwa kobieta zbliżyła się do niego z pustym workiem, przerzuconym przez ramię, i płacząc, prosiła:

— Zmiłuj się pan! pozwól mi z dziedzictwa moich przodków zabrać przynajmniej tyle ziemi, ile się zmieści w ten worek!

— Nie mogę odmówić temu, aczkolwiek dziwnemu, żądaniu — odpowiedział bogacz z pogardliwym uśmiechem.

Wdowa ukopała natychmiast trochę ziemi, a gdy już nappełniła swój worek rzekła:

— Jeszcze o jedną łaskę błagam wielmożnego pana; oto, abyś mi raczył podać ten worek na plecy.

Bogacz, nie mający najmniejszej chęci trudzić się w ten sposób, odmówił z gniewem i szyderstwem, co jednak nie zraziło ubogiej wdowy, która ciągle powtarzała swoją prośbę. Nareszcie, znużony wydzierca przystał na jej żądanie; ale nie przyzwyczajony do dźwigania ciężarów, zaledwie dotknął worka, zawołał:

— Niel ja nie zdołam tego podnieść, to dla mnie za ciężkie!

Wtedy wdowa rzekła do niego śmiałym i uroczystym głosem:

— Pani! jeden worek tej ziemi jest za ciężki na twoje siły, a jakże zdołasz podźwignąć to całe pole, którem chcesz na wieki obciążyć twoje sumienie, a które nawet w tysiąc podobnych worków pomieścić się nie da?

Przerazony temi słowami przywłaszczyciel zwrócił natychmiast dziedzictwo biednej wdowie, wyznał pokornie, że się dopuścił niesprawiedliwości i za kilkodniowe cierpienie hojnie wyuagrodził pokrzywdzoną kobietę.

Lepiej z uczciwej pracy zbierać zysków mało,  
Niż popełnić wydzierstwo; źle nabyte mienie  
Jest największym ciężarem, bo przez wieczność całą  
Każda iza pokrzywdzonych przygniata sumienie.

— Jakaś zupełnie brzydka dama mówi do idącego za nią krok w krok eleganta: „Czego pan chce odemnie”?

— On: Nic! chciałem się tylko przyjrzeć pani.

Ona: No i co?

— On: Ano, już się teraz wróć.